

DRUGIE ŻYCIE BONES'A

The Bones Theatre, który stworzyli w swoim mieszkaniu dwaj aktorzy: Krystian Godlewski i Kamil Adamus, przestał istnieć w unikatowej formie teatru domowego w marcu ubiegłego roku. Teraz swoją skrzynkę adresową posiada w POSK-u, gdzie Krystian Godlewski prowadzi warsztaty. Jeden z ostatnich przygotował na zamówienie grupy Polish deConstruction. Projekt „Polish Drama” wsparty przez council Hammersmith i Fulham, miał na celu zainteresowanie polskim centrum kultury lokalnych społeczności obu dzielnic. Podobnie jak funkcjonująca od kilku lat w podziemiach ośrodek kawiarnia koncertowa Jazz Cafe. „Polish Drama” to nie tylko trzy dni warsztatów, lecz również performance w wykonaniu ich uczestników, prezentacja filmu dokumentalnego Rafała Rakoczego o The Bones Theatre i spotkanie z jego twórcami.

Pod numerem 86

Scena na Tulse Hill powstała z głodu teatru. Aktorom pomogli znajomi. Runęła ściana między pokojami, zmontowano drewniane siedzisko dla widowni, oświetlono podłogę. Kuchnia stała się foyer, zatarli się granice między zwykłym, a niezwykłym. Były spektakle i długie do nocy gadanie. Aktorzy krążyli między widzami, gromadzili uwagi i wrażenia. Czasem oryginalność miejsca przerastała zainteresowanie sztuką. Frapujący był ten teatr na squacie, udział w kon-



spiracyjnym misterium, dom wypełniony po brzegi płataniną języków, płot ogrodu obwarowany rowerami. Pęknięte ściany tego mieszkania zdegradowały jego status. Zawieszona w swych prawach do legalnego zasiedlenia, w praktyce przecież wciąż nadawało się do życia. W marcu 2008 roku rada dzielnicy wydała nakaz eksmisji, petycja podpisana przez kilka setek ludzi nie odniosła skutku. – Odebrano nam to miejsce, choć chcieliśmy zalegalizować naszą działalność. Urzędnicy nie zaproponowali nam innego lokum gdzie moglibyśmy prowadzić teatr, chociaż na nasze spektakle i warsztaty przychodzili okoliczni mieszkańcy, bo jako jedyni w Tulse Hill prowadziliśmy tego typu działalność – mówi Krystian Godlewski.

Podzielić się wiedzą

Przez długi czas nie mógł się przemóc, by ogłosić swoje warsztaty i zrobić tzw. nabór ludzi. Traktował je jako rodzaj dzielenia się, więc prowadził za darmo. – Dziwna rzecz, jeżeli coś jest za darmo, ludzie nie traktują tego poważnie. Kiedy zacząłem brać od nich pieniądze, docenili to, czego się uczą. Jakby płacili po to, by uwierzyć – opowiada Krystian. Ludzie, którzy przychodzą na jego warsztaty wiedzą, że ma polską tożsamość, zwraca im na to uwagę, by wiedzieli z jakiego kręgu kulturowego czerpie inspirację. Przeszedł przez PWST, uczyli go polscy profesorowie i niemal wszystko, co wie, ukształtowało się na polskim gruncie.

Pracuje z ludźmi również w Area 10 Project Space w Peckham. Kiedyś był to duży magazyn na drewno, kie-

dy przestano go używać, zadamowili się w nim artyści. Najpierw zajęli budynek nielegalnie, potem zarząd dzielnicy przychylił się do ich działalności i są tam do dzisiaj. Ciekawa zbieranina: cyrkowcy, fotograficy, specjaliści od kostiumów, malarze. Jest to przestrzeń inspirująca do działania, gdzie można powiesić liny czy trapez, w różnoraki sposób ją zagospodarować. – Odbывая się tam przedstawienia, koncerty, każdy z nas ma inne umiejętności, którymi dzielimy się podczas warsztatów. Jedna osoba pokazuje, jak się żongluje, inna uczy elementów tańca, jeszcze inna śpiewu, a ja uczę... jak nie grać.

Idea warsztatów

Kiedy przychodzą na zajęcia ludzie po szkołach aktorstwa, są pełni trików, wyuczonych gestów. Nakładają maskę, pod którą jest pusty korpus, pozbawiony głębi i ich osobowości. Krystian próbuje uświadomić im odpowiedzialność, jaką ponosi aktor wobec swego widza i samego siebie. – Samo istnienie na scenie tworzy sytuację teatralną, musi być jednak w pełni świadome. Można chcieć tylko „grać”, fascynować się samą możliwością transformacji, ale po co to robić? Bardzo istotne jest doświadczenie widza, odpowiedź na pytanie, co on z tego dostanie, czy nie zmarnuje swojego czasu – mówi Krystian.

Na jego warsztaty przychodzą ludzie reprezentujący bardzo odmienną wrażliwość, ukształtowaną również przez kultury pozaeuropejskie. Dla-

tego praca w międzynarodowym środowisku to ciągle zmierzanie się z kwestią tożsamości. – Przychodzą mi na myśl Anglicy. Z jednej strony mocno czują swoją kulturę, otoczka „królestwa” jest dla nich ważna, ale prowadząc z nimi warsztaty, zobaczyłem że jest to bardzo zewnętrzna wiedza, jakby ten rys tożsamości był w nich jednak zachwiany. Mieszkam na Peckham i kiedy widzę ludzi idących na niedzielne msze, ubranych tak, jak w swoim ojczystym kraju, mam wrażenie, że nie jestem w Anglii. Jest to bardzo charakterystyczna, określona, powieźiałbym „czysta” inność, od której wiele mogę się nauczyć. Natomiast ten mix, totalna mieszanina wszelkich wpływów, jest właściwie nijaka. Zatapiając się w wielokulturowości, traci się swoją tożsamość. Pracowałem ostatnio z chłopakiem z Albanii, który jest tu od piętnastu lat. Nie potrafił odpowiedzieć, czym jest dla niego „bycie Albańczykiem”. Określają go plakietki, które nosi przypięte do kurtki. Na jednej jest nazwa zespołu, którego słucha, na innej tytuł książki, którą czytał. Nic więcej. Człowiek z Albanii, której kultura to tak wiele wieków tradycji – mówi Krystian.

Warsztaty to spotkanie się z ludźmi w intymnej sytuacji, kiedy mają specjalny czas, by dowiedzieć się czegoś o sobie. Potrzebny jest kontekst grupy, by każdy mógł się w niej przejrzeć, skonfrontować swoje mity i wyobrażenia. ■

Elżbieta Sobolewska

Londyńczycy – reaktywacja

Szykuje się wielki powrót – na ekrany Telewizji Polskiej zawitają nowe odcinki serialu „Londyńczycy”. Będą nowi aktorzy i nowe problemy – wszystko wskazuje na to, że na ulgowe traktowanie liczyć nie powinniśmy.

Klamka zapadła, zdjęcia ruszyły. Drugi sezon serialu „Londyńczycy” wejdzie na ekrany po wakacjach, ale już teraz powstają pierwsze odcinki. Na razie kręcone są w Warszawie i tam latają na plan filmowy brytyjscy aktorzy występujący w produkcji, ale jeszcze w maju ekipa Telewizji Polskiej przeniesie się na sześć tygodni do Londynu.

Jak zapowiadają producenci, druga seria odcinków o polskich emigrantach, których losy zaprowadziły po 2004 roku na Wyspy Brytyjskie, będzie dłuższa o trzy odcinki i ciekawsza. Przedstawiciele brytyjskiej Polonii nerwowo zaciskają ręce pamiętając, co pokazał poprzedni sezon kontrowersyjnej telenoweli. Przypomnijmy – serial budził skrajne emocje już po emisji pierwszego odcinka i przedstawiciele polskich organizacji wystąpili z protestem przeciwko rozpowszechnianiu złego i nieprawdziwego wizerunku Polaków z Wielkiej Brytanii. Burzę w szklance wody wywołała plotka o sprzedaży odcinków brytyjskim sta-

com telewizyjnym. I choć producenci „Londyńczyków” zapewniali, że nie prowadzą w tej sprawie żadnych rozmów, afera trafiła pod gmach Sejmu RP. Na zamieszani zyskali sami zainteresowani – telenowela co tydzień przyciągała przed telewizory aż cztery miliony widzów. Czy tak samo będzie tym razem?

Nowe twarze

Tuż przed zakończeniem pierwszego sezonu „Londyńczyków”, na łamach „Dziennika Polskiego” edytor serii Maciej Kulbicki ujawnił pomysł na kontynuację serialu. Jak mówił, bohaterowie mieliby zostać pokazani kilka lat później, jako zadamowieni mieszkańcy Wielkiej Brytanii, którzy najgorsze mają już za sobą i zaczynają borykać się z nowymi problemami. Scenarzyści ogłosili również konkurs na najciekawszą historię, jaka przydarzyła się polskiemu emigrantom. Właśnie na tej podstawie powstał nowy scenariusz.

Obok dotychczasowych aktorów pojawi się kilka nowych postaci. Jedną z nich będzie konkurent Darka, polskiego przedsiębiorcy budowlanego, który – jak podają scenarzyści – rządzi drugą częścią miasta. Oprócz interesu budowlanego prowadzi również polską dyskotekę i znany jest z tego, że sza-



kuje ludzi, dopóki ma w tym swój prywatny interes. Problemy na głowie będzie miała także nowa bohaterka Kasia, młoda rehabilitantka z Polski. Do Wielkiej Brytanii uciekła przed swoim mężem policjantem, lecz ten odnajdzie ją nawet na Wyspach i będzie przesładować psychicznie.

Producenci nie zapomnieli tym razem o przedstawicielach tak zwanej starszej emigracji. To nowość w „Lon-

dyńczykach”, gdyż do tej pory prym wiodli bohaterowie, którzy byli świeżo upieczonymi emigrantami. Przełom nastąpi dzięki Marii, która urodziła się w Londynie w domu emigrantów z czasów Solidarności, którzy wyjechali z kraju w czasach stanu wojennego.

Szesnaście odcinków drugiego sezonu serialu trafi na ekrany Telewizji Polskiej we wrześniu. Choć budżet filmowców ze względu na kryzys został

obcięty o niemal jedną trzecią, a ekipa ograniczyła zdjęcia na Wyspach do jednego wyjazdu, producenci zapewniają, że sam serial na tym nie straci.

Czy „Londyńczycy” i tym razem przyciągną przed telewizory tak liczną widownię? Jeśli będą równie kontrowersyjni jak poprzednia edycja, szanse na powtórzenie sukcesu są spore. ■

Tomasz Ziemia